



„W mojej branży alkoholizm to normalność, problem, który nikogo nie dziwi, a nawet nikogo nie bulwersuje. Rzadko spotykałem pracodawców, którzy mówili – jesteś pijany, idź do domu” – opowiada Bogdan, 50-letni antykwariusz z wyboru, budowlaniec w przeszłości, który postanowił zawalczyć o siebie, mimo że kosztowało go to również utratę pracy.

Bogdanowi nie było dane cieszyć się beztróską dzieciństwa. Wychowywał się w rodzinie, gdzie alkohol był częstym gościem. Codzienne sceny awantur odcisnęły niezatarte piętno na jego psychice. Był świadkiem, jak alkohol zmienia najbliższych, jak niszczy relacje i rodzinę. „Mój ojciec pracował na budowie i to były czasy, w których za flaszkę można było załatwić wszystko. Umiał bardzo dużo, wszystko naprawił, wyremontował. Ludzie przychodzili do niego i zostawiali mu alkohol, by za coś podziękować lub coś wyprosić. No i tak się zaczęło ojca picie” – opowiada Bogdan.

Matka Bogdana nie miała swojego źródła dochodu, cała rodzina żyła za to, co zarobił ojciec Bogdana. „Byliśmy z mamą i braćmi w pułapce. Z jednej strony widzieliśmy, co się dzieje, z drugiej – mama wiedziała, że jeśli ojciec nie będzie brał zleceń, nie będzie za co żyć. A każde zlecenie to pieniądze i kolejne półlitrowki. Nie było mocnych, aby ojciec pracował i nie pił. Zasztywał się w po robocie w piwnicy, wracał i robił awantury” – wspomina mężczyzna.

Bogdan miał w sobie bardzo dużo żalu. Nienawidził ojca za to, kim się staje, a z drugiej strony nie potrafił wyobrazić sobie, jakim sam chce być mężczyzną. „Chciałem mu zrobić na złość, pokazać jak cierpimy, więc sam zacząłem popijać. I to od razu tak na grubo. Byłem w rozpacz i wielkim buncie. Oczywiście to nic nie dało. Ojciec w końcu umarł, nie wytrzymała mu wątroba, a ja zostałem z nałogiem, młodszym rodzeństwem i zdruzgotaną matką”.

Historia zataczała koło: Bogdan zrobił to, co wiedział, że wypali – poszedł na budowę i tam załatwił sobie pracę. „Wiedziałem, jak to się robi, nauczyłem się od najlepszych” – ironizuje. Jego mama była coraz bardziej zmęczona, nie potrafiła zawalczyć o synów, zaczęła chorować. „Czułem się odpowiedzialny za rodzinę, chciałem udowodnić sobie i im, że nie

jestem taki, jak ojciec, że zadbam o nich dużo lepiej, a jednocześnie stawałem się dokładnie taki, jak on, tylko taki umiałem być. Nienawidziłem siebie za to, ale nie umiałem postępować inaczej”.

Nie pomagała sytuacja w pracy. „Na budowę wszyscy przychodzili wczorajsi, a po śniadaniu setka i piwo się należało. To był nasz standard. Jak ktoś nie pił, to od razu było, że >>ooo kobita się czepia<<. Robiliśmy małe remonty i proste zlecenia, kostka brukowa, jakieś murowanie, tynkowanie, nic skomplikowanego, nie ponosiliśmy żadnej odpowiedzialności, więc nikt z nas nie uważał za nienormalne to, że kończyliśmy pracę np. o 13, bo połowa z nas nie miała już na nic siły” – opowiada Bogdan.

Kiedy poczuł, że sytuacja wymyka się spod kontroli, zaczął szukać innych zleceń. „Chciałem znaleźć innych ludzi, niż tych, z którymi dotąd pracowałem. Kogoś nowego, kto mnie nie zna, z kim picie w pracy nie jest możliwe. I nawet mi się to udało, z tym, że już wtedy nałóg zaczął brać górę. Kombinowałem, piłem w ukryciu, nie mogłem wytrzymać dnia w robocie na trzeźwo. Wszystko mnie tam wkurzało, nie lubiłem tej pracy. Zacząłem pracować, jak miałem 17 lat, nie miałem nawet matury, więc nie było też perspektyw na coś lepszego. Sytuacja wydawała mi się wtedy beznadziejna” – mówi Bogdan.

Chciał się zemścić na ojcu, a tak naprawdę sobie samemu zrobił krzywdę. Próbował udowodnić, że potrafi być samodzielny, choć wcześniej nie miał od dorosłych żadnego wsparcia. „Z czasem te emocje wygasły, wypaliłem się, nie chciało mi się nic, ani pracować, ani ratować matki, ani pomagać braciom. Rodzina była moim wielkim wyrzutem sumienia, dlatego nie umiałem podjąć decyzji, że odchodzę z pracy.”

Wkrótce jednak nałóg zmusił Bogdana do radykalnych kroków. „Zawodziłem na każdej linii. Moja matka przestała chcieć ode mnie brać pieniądze. Wyrzucała mnie z domu, kiedy wracałem napruty. Zaczęła sprowadzać jakichś facetów, co jeden, to lepszy. Nienawidziłem ich, ale to też sprawiało, że czułem, że nie mam nawet domu. W robocie też nie szło. Nie byłem w stanie zarabiać na ciągłej bani, a z drugiej strony na każdej budowie spotykałem kogoś >>pachnącego<<”.

Bogdan próbował rzucić picie kilka razy, zanim udało mu się to skutecznie. Wcześniej miał okresy dłuższe i krótsze niepicia, które pozwalały mu się trochę „podciągnąć”. Trochę zarobił, podratował mamę, jego bracia zaczęli się usamodzielniać, więc odpowiedzialność za nią została podzielona. Wtedy znowu czuł, że bezkarnie może pić, a potem znów dogoniły go konsekwencje.

„Tak leciało to życie beznadziejnie. Ani żony, ani dzieci, w kółko to samo. Z braćmi nie

miałem kontaktu. Parę razy próbowałem się otrząsnąć, ale dopiero po śmierci mamy zdecydowałem się pójść na mityng AA. Słyszałem o tym wiele razy, głównie jak się ktoś z kogoś śmiał, że tam chodzi. W moim środowisku swego czasu >>idź do AA<< było oblegane. Ale miałem tak dosyć, że postanowiłem spróbować” - opowiada Bogdan.

Stamtąd na terapię nie było daleko. Wielu uczestników grupy okazało się pacjentami poradni leczenia uzależnień. „W końcu poznałem jakichś innych ludzi, którzy mieli doświadczenia takie, jak ja, ale sobie z nimi lepiej poradzili. W końcu miałem starszych kolegów, którzy byli pomocni i chcieli dawać przykład. Nigdy tego nie miałem, byłem najstarszy w rodzinie, a ojciec nie dawał żadnego wsparcia. To mi otworzyło oczy - nie muszę tkwić w zawodzie, który mi szkodzi. Nie muszę tak żyć. Można z tego wyjść”.

Bogdan, mimo braku alternatywnego źródła dochodu, rzucił pracę. Koledzy z AA pomogli mu znaleźć inną, pod warunkiem, że podejmie leczenie w poradni i zachowa trzeźwość. Po kilku miesiącach zatrudnił się w antykwariacie. „Cieszyłem się jak dziecko z tego, że mogę siedzieć wśród książek i płyt winylowych i chociaż miałem tylko segregować i sprzątać, czułem się jakbym złapał Pana Boga za nogi. Dzisiaj wiem, że gdybym został na budowie, nie wyszedłbym z nałogu. Tam wszystko mi się kojarzyło z piciem, musiałem zerwać ze wszystkim, co robiłem do tej pory”.

Bogdan podkreśla, że woli mieć mniej pieniędzy i czuć się w pracy bezpiecznie niż więcej, ale ciągle spotykać się ze starymi demonami. „Teraz remont mogę co najwyżej zrobić we własnym mieszkaniu” - śmieje się. „Żałuję, że nie podjąłem tego wysiłku wcześniej, że tyle lat straciłem na picie. Tego mi nikt nie odda. Ale teraz jest mi dobrze, cieszę się każdym dniem i polubiłem te starocie. Zaprzyjaźniłem się z właścicielem antykwariatu i teraz razem szukamy perełek z drugiej ręki. O picciu już w ogóle nie myślę”.